

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## UZASADNIENIE ANTISEMITYZMU.

### I.

Od stu przeszło lat zajmuje tak zwana kwestya żydowska bardzo wybitne stanowisko w sprawach Europy. — Począwszy od działalności Lessinga w Niemczech, a Mirabeau'a we Francyi, zastanawiali się aż do dni naszych najrozmaitsi ludzie nad rozwiązaniem tej „palącej“ iście „tezy“. Co zrobić z żydami? pytał: teolog, filozof, historyk literatury, prawnik, publicysta, a każdy odpowiadał oczywiście jednostronnie, bo ze stanowiska swego tylko fachu.

Bywały głosy różne, przychylnie i nieprzychylnie, spokojne i namiętne. Zebrawszy jednak wszystkie objawy, trudno nie dostrzedz, że znaczna większość pisarzy stanęła po stronie żydów. Dopiero w czasach najnowszych, mniej więcej od lat dziesięciu, od głośnego „krachu“ z r. 1873 zmieniło się położenie. — Nieprzyjaciele judaizmu zaczęli się mnożyć, aż urosli w silny, zwarty zastęp, rekrutujący się z rozmaitych, często nawet z wręcz przeciwnych stronictw. — Dziś stoją na czele antisemityzmu, zwłaszcza niemieckiego, ludzie nauki i talentu, jak prof. Dühring, prof. von Treitschke, ks. prof. Rohling, dr. Förster, Otton Glagau, więc nie „ciemni fanatycy“, lecz autorowie i publicyści zdolni, popierający przekonania swoje argumentacją, wojujący z żydami systematycznie i wytrwale. Oni też pogłębili literaturę przeciwydowską, oświetlając „kwestyę“ ze wszystkich stron.

Krótki pogląd na przeszłość żydów pomoże do zrozumienia powodów obecnego antisemityzmu.

W historii narodu „wybranego“, po zburzeniu Jerozolimy przez Tytusa, zarysowują się bardzo wydatnie trzy wielkie epoki. Pierwsza sięga mniej więcej aż do roku 1000 po Chrystusie, druga aż do połowy XVIII stulecia, trzecia zaczyna się od wystąpienia Mojżesza Mendelsohn'a i trwa dotąd. W pierwszej panuje talmud, w drugiej ciągła walka o dobrobyt materialny, w ostatniej budzi się sumienie Izraela, który się nareszcie przekonał, że trwanie przy mrzonkach rabinów nie prowadzi do niczego.

Szukając początków talmudu, trzeba się cofnąć aż do czasów Ezyi, do powrotu żydów z drugiej niewoli. W epoce „drugiej świątyni“ oświadczył się Izrael stanowczo za monoteizmem, którego dawniej nie tak skrupulatnie przestrzegał, jakby się może zdawało. o czym świadczą ciągle skargi proroków. Nauczeni doświadczeniem, znękani prześladowaniem sąsiadów, wrócili potomkowie jakóbowi do wiary w Bo-

ga Abrahama i Izaaka, któremu odtąd wiernie służyli. — Nie zadowolniając się jednak księgami Mojżesza, utworzyli mnóstwo szkół, w których kapłani wykładali znaczenie Tory. Te komentarze są początkiem talmudu.

Wykłady świętych ksiąg, podawane z ust do ust, z rabin na rabin, z ucznia na ucznia, dopełniane, poprawiane przez kilkaset lat, urosły z czasem do olbrzymich rozmiarów. Już wkrótce przed zburzeniem Jerozolimy zrozumiano potrzebę uporządkowania i zamknięcia olbrzymiego materiału, lecz szybko po sobie idące wypadki odwróciły uwagę narodu w inną stronę.

Gdy legiony Tytusa zamieniły Jerozolimę w perzynę, gdy runęła świątynia, wtedy ustały na pewien czas prace rabinów, jak inaczej być nie mogło. — Dopiero Johanana, któremu imperator Wespazyjan pozwolił założyć „szkołę“ w Jabne, nawiązał urwaną gwałtownie nić. — Wykładał on dalej z kolegami swymi, zowiącymi się „tanaim“, Torę, prowadził dalej robotę faryzeuszów, którą ostatecznie rabin Jehuda, zwany „świętym“, około r. 200 zaokrąglił. Odtąd kończą się dowolne komentarze Tory, bo, co było do powiedzenia o tym przedmiocie, wygłosili już tenaimowie. Wykład Tory nazwano „Miszną“, która stanowi pierwszą część talmudu.

Miejsce tanaimów zajęli teraz „amoraimowie“, którzy komentowali komentarze swych poprzedników, czyli Misznę. Wprawdzie nie było już wolno dodawać nowych artykułów wiary i przepisów, lecz każdy amoraim mógł tłómaczyć ustępy z „tradycyi“, jak mu się tylko podobało. Ztąd powstał nowy zamęt i powtórna potrzeba uporządkowania komentarzów do Miszny. Dzieła tego dokonali głównie rabini z exilarchatu babilońskiego, gromadzący się w Pumbadicie i Surze. — Rabin Achai zamknął około r. 500 pracę amoraimów i ztąd powstała druga część talmudu, czyli „Gemara“, co znaczy „dopełnienie“.

Blisko tysiąc lat stawili żydzi nad wykończeniem talmudu, tysiąc też lat karmili się potem mądrością rabinów. — Uczni żydowscy wieków średnich nie komentowali już ani Miszny ani Gemary, lecz przepędzali całe życie nad badaniem księgi ksiąg. — I dziś jeszcze poświęcają prawowierni kapłani Izraela tej igraszcze wszystką myśl swoją.

Powyższe daty dowodzą, jak wielką rolę odegrał talmud w rozwoju umysłowym i społecznym narodu „wybranego“. Był on jego przewodnikiem i nauczycielem aż do czasów najnowszych.

Żydzi nie lubią gdy się innowiercy zabierają do studyów nad talmudem, a nawet twierdzą uparcie, że właściwej treści tych pism nie zna nikt, okrom rabinów. Płonny to jednak wykręt, bo już w wiekach średnich bywali renegaci



izraelscy (jak Donin około r. 1239), którzy rozkryli przed chrześcianami zawartość Miszny i Gemary, a w czasach nowszych, począwszy od wystąpienia humanistów, nie należy język „święty“ do tajemnic. Reuchlin mówił i pisał bardzo dobrze po hebrajsku, tak samo współcześni nam orientaliści, jak ks. Rohling, profesor starożytności żydowskich w uniwersytecie pragskim. — Zresztą posiadamy dziś już przekłady znacznej części talmudu w językach: niemieckim i francuzkim.

Nie trudno się domyślić, że talmud zawiera obok teologii wiele innych rzeczy. Rabini komentowali nietylko zasady wiary, objęte Torą, lecz regulowali także prywatne życie Izraela, jego obyczaje, zwyczaje, jego cele i pragnienia, a nawet jego stosunek do innowierców, zwłaszcza wtedy, gdy stali się po upadku Jeruzolimy jedynymi swego narodu przewodnikami. — Talmud jest księgą religijno-obyczajowo-prawodawczą. W ramach jego obraca się całe życie prawowiernego izraelity od kołyski do grobu, a nawet dalej, bo i na drugim świecie ma „księga ksiąg“ wielkie znaczenie, jak twierdzą rabini.

Innowiercę nie obchodzi oczywiście wiele część teologiczna, dogmatyczna, lecz przedewszystkiem strona etyczna. Etyka bowiem talmudu spowodowała wszystkie późniejsze „nieszczęścia“ Izraela.

Wyłączność, odrębność, wynoszenie się po nad inne narody były po wszystkie czasy istotą pojęć żydowskich. — „Żydów ukochał, umiłował Bóg; oni jedni mają prawo do tytułu człowieka.“ — Pycha ta przeziera z każdej stronicy talmudu. — Ona to podała żydów w nienawiść innych ludów, stając się głównym powodem prześladowań średniowiecznych.

Naturalnym wynikiem tej odrębności jest nieprzyjaźń do innowierców, a z nieprzyjaźni, spotęgowanej brakiem samodzielności politycznej i poniewierką, wypełzła niesłychanie samolubna i przewrotna moralność talmudyczna. — Nie tu miejsce do poparcia powyższego twierdzenia cytatami, dość zwrócić uwagę na działalność handlową żydów.

Z etyki talmudycznej wyrosły znów wszystkie wady, jako to: nieuczciwość, podstęp, bezgraniczna chciwość, nieszczerłość, spryt, czyli wszystkie te rysy, które nam żydów obrzydliły. (d. c. n.)

## MOJA NARZECZONA.

„Tej, którą kocham — poświęcam.“

Moja narzeczona!... I cóż to mnie obchodzić może, — powiesz zniechęcony już samym tytułem tej pracy, czytelniku.

„Szedłeś sobie mój panie autorze śmiało lub lekko po drodze życia, przypadkiem napotkałeś w swoim pochodzie nadobne dziewczę o ciemnym oku i ciemno-blond warkocz, podobało ci się to dziewczę, oświadczyłeś mu się siedzącemu i drżącemu na kanapie w szczelnie zamkniętym pokoju, i uszczęśliwiony zaręczynowym pierścionkiem, który ci w tydzień po twojem oświadczeniu, wsunęło ono lekko na palec, oczekujesz dnia uroczystego, w którym w obec rodziny i przyjaciół, wyszepczesz mu stereotypową formułę: „ja... biorę sobie, siebie... za małżonkę, i ślubuję ci... i t. d.“ I cóż mnie to wszystko obchodzić może?“

Przepraszam, bardzo cię mój łaskawy czytelniku przepraszam.

## Z pod szlacheckiej strzechy.

### IX.

Kilka tygodni zaledwie oddziela nas ziemian od pierwszego terminu, w którym rozpocząć się mają wybory kandydatów na urzędy do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. — Aczkolwiek w piśmie waszem (patrz Nr. 10 i 11 „Roli“ z r. b.) zamieszczony był w tej kwestyi artykuł który wyszedł widocznie z pod pióra ziemianina rozumiejącego dokładnie potrzeby stowarzyszonych i instytucji, niemniej jednak uważamy sobie za obywatelski obowiązek prosić was o miejsce dla kilku uwag treściwych, które chciałbym poddać pod światłą uwagę wszystkich moich współbraci i wyborców.

Urząd publiczny w ogóle, urząd do którego powołuje ziemianina wola i zaufanie braci po pługu, to zobowiązanie honorowe wkładające na barki wybranego ważne obowiązki. Urzędu takiego lekkomyślnie przyjmować nie wolno, a każdy człowiek prawy i zacny zanim przyjmie pełnomocnictwo, winien dobrze obliczyć się z siłami, czy podoła zadaniu.

Łatwa to rzecz nosić tytuł i załatwiać drobne, formalne, biurowe czynności — ale pracować rzeczywiście, z pożytkiem dla stowarzyszonych, dla ziemiaństwa, dla kraju, to zadanie o wiele trudniejsze niżby się wydawać mogło z pozorów. Trzeba do tego dobrej woli, energii, pracy, siły ducha, odpowiedniego przygotowania i gorącego zamiłowania sprawy, której ma się służyć. Bez tego nie sposób, bez tych warunków wybieralny urzędnik staje się automatem, *strohmannem*, czyli słomianym człowiekiem, nie mającym zgoła żadnego wpływu i znaczenia, szkodliwym raczej, aniżeli pożytecznym.

Koniecznien to powinni mieć na uwadze, tak wyborcy jakoteż i ewentualni wybrani; pierwsi dlatego aby najbliższe ich interesa powierzać w ręce godne i pewne, drudzy zaś — aby nie przyjmować mandatów zbyt pochopnie, bez moralnego przeświadczenia że siły sprostają zamiarom i że działalność ich w sprawie stowarzyszonych będzie owocną i pożyteczną.

Doprawdy jest się nad czem zastanowić, bo sprawa to ważna zawsze, a dziś ważna bardziej niż kiedykolwiek. Dziś gospodarstwo rolne większe wychodzi z dawnej rutyny, znajduje się w fazie przejściowej, szuka dla siebie dróg nowych; rolnictwo zagrożone na wielu najważniejszych punktach, zawiera sojusz z przemysłem i w tym związku szuka dla siebie ratunku. A ponieważ Towarzystwo Kredytowe Ziemińskie jest u nas jedyną instytucją nierozzerwalnym węzłem z rolnictwem złączoną, przeto jasnym jest, że i ona musi podążyć za prądem ogólnym i potężną dźwignią kredytu podeprzeć tę sferę bogactwa narodu, której służyć jest obowiązaniem. Dziś zatem bardziej niż kiedykolwiek, instytucji tej zdolnych, światłych i energicznych ludzi potrzeba. — Znajdą się

Jest przedmiot, niewyczerpany i nieskończony, o którym, od chwili wynalezienia druku, stopy książek ludzie różnych „nacyj“ napisali, przedmiot rozbierany na wszystkie strony, na wszystkie strony nicowany, a mimo to wiecznie świeży i wiecznie świeże ukazujący światu strony. — Przedmiotem tym: *kobieta*. Ta która daje nam życie *zawsze*, a *bardzo często* je nam zabiera, która nas podnosi lub poniża, uszlachetnia lub upadła, ta którą jedni aniołem ziemi nazywają, a drudzy chrzczą posępnem mianem... szatana, królowa, jak powiada poeta: „pendzla, dłuta, atramentu, smyczków, sztyletów, kul i kochanków biednych lamentu“, — ta, mój dobry i łaskawy czytelniku, była, jest i zawsze będzie godnym przedmiotem nawet twojej uwagi, któryś ubrawszy się w szlafrok i przykrywszy łusą głowę szlafmycą, wyzbył się już dla kart i napojów wszelkiej poezji życia, i w wir swego starokawalerskiego żywota wplatasz o tyle tylko istotę, mianem niestety! *kobiety*, ozdobioną, o ile nie całkiem jeszcze zastygła w żylach twoich krew, chwilowo wstrząśnie twem jestestwem, dopominając się przynależnych jej praw, których w legalnym i uszlachetniającym męzczyznę związku nastęrczyć jej nie chciałeś czy nie umiałeś.

A narzeczona? O, to coś jeszcze ciekawszego. Drożyną usłaną z róż i owianą balsamem z jaśminów i fijołków, stąpa



tacy bezwątpienia i niezawodnie powołani zostaną, jeżeli wyborcy poważnie i sumiennie spełnią swe zadanie, jeżeli krytycznie oceniać będą wartość kandydatów, jeżeli zechcą zwrócić uwagę na to, czy kandydat posiada główne warunki gwarantujące że nie zawiedzie zaufania.

Te warunki zdaniem mojem powinny być następujące:

Przedewszystkiem ugruntowane, zacne zasady obywatelskie, następnie wykształcenie i o ile można gruntowna znajomość praw obowiązujących, wreszcie dokładne i dobre zrozumienie interesów ziemiaństwa i gospodarstwa rolnego. Co się dotyczy dobrych i zacnych zasad, to przeważna część ziemian wysłała je z mlekiem matek, poczerpnęła z tradycji rodzinnych i z wrodzonego przywiązania do tej wdzięcznej ziemi, na której pracują. — Wykształcenie prawne również nie należy do fenomenalnych zjawisk w klasie ziemian. — Starsza generacja lubowała się w naukach prawnych i czerpała je po części w dawniejszych zakładach naukowych, po części zaś w praktyce; wśród młodszego zaś pokolenia znajduje się spora garstka z fachowem wykształceniem prawniczym nabytem bądź w b. Szkole Głównej, bądź też w dzisiejszym uniwersytecie warszawskim. Stosunki zaś i potrzeby rolnicze zna dobrze każdy ziemianin, który sam pracuje na ojczystym zagonie i nie pomnaża swoją osobą szeregu „nieobecnych“, głuchych na głos obowiązku, przeżuujących lekkomyślnie ojcowską spuściznę wśród obcych.

Dalej, wyborcy powinni jeszcze uważać na to, aby powołany przez nich do urzędu kandydat, był niezależnym materialnie — a co zatem idzie i moralnie, to znaczy żeby zawsze był sobą, żeby nie podlegał żadnym wpływom ubocznym a działalność jego nie była przez to krępowana.

Śmiały i niezależny, energiczny a światły człowiek będzie istotnie pożytecznym pracownikiem dla towarzystwa gdy tymczasem chwiejny, bojaźliwy, niezdający sobie dokładnej sprawy ze swego zadania, a przytem zmuszony liczyć się z różnemi postronnemi względami, będzie tylko ciężarem niepotrzebnym, częstokroć nawet i mimo woli własnej — szkodliwym.

Dzisiaj powtarzam się czasy wymagające głębszego zastanowienia się i zimnej, spokojnej rozważki nad każdym krokiem tak prywatnej, jak i publicznej działalności. — W tej ostatniej zwłaszcza i w tych granicach w jakich pracować możemy, należy koniecznie postępować oględnie, rozumnie i trzeźwo, — należy zarabiać sobie na świadectwo dojrzałości obywatelskiej.

Ziemiaństwo nasze, posiada tylko jedną instytucję własną to jest Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, ale ta jedna wielka instytucja warta jest setki drobnych. Ma ona za sobą pół wieku z górą uczciwej, niesplamionej niczem a pożytecznej dla kraju działalności, ma już tradycję po za sobą. Ma wreszcie siłę znaczną w kredycie, cieszy się zaufaniem kapitalistów i oddaje krajowi niezaprzeczone usługi. Obecnie w chwili przejściowej dla naszego rolnictwa od Towarzystwa Kredytow., my ziemianie, oczekujemy i spodziewamy się znacznej pomocy. — Wedle świeżo otrzymanych z Petersburga wiadomości, kwestya zmiany mnożnika już

sobie nieśmiało młoda dziewczica z twarzą zarumienioną przecuciem nieokreślonego szczęścia. Idzie i — wspomina, — wspomina dzieciństwo wesołe i spokojne, pod skrzydły opiekuńczemi matki, cichy, biały domek, gdzie pod okiem staruszki babki bawiła się pucołowatemi lalkami, patrząc na ściany obwieszane obrazkami świętych, wreszcie małego, figlarnego braciszka, wyprawiającego na drewnianym koniku harce, z których się tak serdecznie nieraz uśmieła. Idzie i myśli. Myśli o tych rówieśnicach swoich, które tam naprzeciwno, pod strychem noce całe nad igłą spędzają, o tych biednych i wybladłych kobietach, które do ust nie mają co dzieciom swym włożyć, o tych wreszcie nieszczęśliwych opuszczonych, które bez gwiazdy przewodniej na niebie swojego życia, walają się w kale moralnej nędzy i upadku. — Idzie i marzy. — Marzy o tem, że już przestała być dzieckiem, że pierś jej rozpierać już zaczyna jakieś dziwne i nieznane dotąd uczucie, że jakieś tęskne pragnienia przechodzą przez jej duszę.

Marzy — o posłannictwie kobiety w społeczeństwie, o roli jaką odegra na świecie, wreszcie o tym... o tym... nieznanym i niewiadomym, któremu mogłaby być podpora i osłoda życia, wzajemnie otrzymując od niego opiekę przed niebezpieczeństwami. Marzy o miłości. Bez miłości czemże ona jest? niczem, — przez miłość czem się ona stanie? — wszyst-

jest przyjęta w zasadzie i skutkiem tego Towarzystwo będzie mogło przysłużyć się rolnictwu długoterminowemu, amortyzacyjnym kredytem w poważnej sumie — blisko 50,000,000 rs. wynoszącej.

Nie mała to rzecz!

W takiej więc chwili, kiedy się kredyt rozszerza, kiedy bądź co bądź podejmowane są projekta w celu podźwignięcia rolnictwa i pchnięcia go na nowe, właściwsze tory, nie potrzeba dowodzić, że w takiej, mówię, chwili, instytucja potrzebuje koniecznie ludzi dzielnych, energicznych, rozumnych i... niezależnych.

Takich też szukajmy, panowie wyborcy, bo i nasz własny i całego kraju interes koniecznie tego wymaga.

Krakus.

## Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

Ustał na chwilę, otarł pot z czoła, popił trochę wody i odetchnął, zabierając się do dalszej mowy.

— Brawo, brawo! — wołano — znakomicie, to nasz człowiek, to prawdziwy obywatel!

Aż dzwoniły okna sali od okrzyków.

— Minęły czasy praw i formulek wyjątkowych, brakujących ludzi, niby owce. Jesteśmy dziś wszyscy obywatelami, jednej ziemi dziećmi.

— Naturalnie, nie znamy junkrów!

— Sam rząd nasz niemiecki to przyznał, zagwarantowawszy narodowi wszystkie prawa. Panowie, sam rząd stał się dziś liberalnym, bo wie, że dojdzie tylko na tej drodze do sławy, do potęgi. — Dlatego należy się rządowi od nas szczerze, synowskie poparcie, dlatego powinniśmy zapomnieć o nieporozumieniach z czasów konfliktu i wsparłszy barkami swemi ministrów, iść razem, zwartym szeregiem, zdążając do urzeczywistnienia naszych ideałów.

Ciche sykanie odezwało się w jednym kącie sali, ale zydzi, otaczający mównicę, zaczęli bić: brawo! i wrzeszczeć tak głośno, że fałszywy dźwięk utonął we wrzawie.

— Tak, do urzeczywistnienia ideałów naszych — prawil Kobyliner — a ideały to wielkie, szczytne, bo ogólnoludzkie. Nieograniczona tolerancja we wszystkich kierunkach i wolna, niczem nie skrępowana konkurencja, dadzą narodowi szczęście i dobrobyt.

— Niech żyje Kobyliner! — zawołał redaktor Pozener.

— Niech żyje! — wtórowało zgromadzenie.

kiem, miłość ją dźwignie na szczyty, da jej broń do zwalczania wszelkich przeciwności, do nóg jej położy króla całego stworzenia. I ten nieznany i niewiadomy, ten całego stworzenia król, wypadkiem znajduje się na jej drożynie, ołsniony jej dobrocią i łagodnością prosi by chciała mu być towarzyszką po „leż dolinie“, ona mniej go rozumiejąc niż czując, przyjmuje jego prośbę, — i metamorfoza dokonana, — dziecko, dziewczica, staje się nagle narzeczoną, t. j. przez pół mężatką.

Przez pół mężatką... Tak jest. Z chwilą, kiedy na serdeczny palec młodej kobiety, wybrany przez nią mężczyzna, wsunie milcząco pierścionek, będący symbolem ich duchowego połączenia, — w kobiecie tej dokonywa się, przynajmniej dokonywać się powinna ważna i poważna zmiana. Coś w niej umiera i coś się w niej jednocześnie rodzi. — Umierają sny o przyszłości pełne fantazyjnych urojeń, i gonitwy za niewiadomem a tak dla jej życia niezbędnem, i zamilowanie wiru świata, w którym spodziewała się znaleźć arkę swojego szczęścia. Rodzi się natomiast poczucie ważności nowej roli, świadomość że się jest czymś ideałem, że się już do kogoś należy — i ta świadomość rozszerza cały dotychczasowy zakres jej myśli, budzi poczucie nowego obowiązku. Pod wpływem tych nowych wrażeń, jakie pierścionek zaręczynowy w młodej kobiecie powołuje do życia, przekształca się ona



„Burzą oklasków owiany i szumem podziwu“ zeszedł kandydat z mównicy. Mówili jeszcze inni, mówili dużo i rozmawiać, ale nikt nie miał tak dźwięcznego głosu, jak Kobyliner, nikt nie wymawiał tak wyraźnie każdej zgłoski, każdej nieomal litery, jak on. Głos jego dźwięczał, a słowa płynęły potokiem bez przerwy, bez najmniejszego przestanku.

Mówił rzeczywiście dobrze.

Wieńcem otoczyli go współwyznawcy, winszując mu powodzenia. On kłaniał się i uśmiechał protekcyjonalnie na wszystkie strony.

#### IV.

W salonach adwokata Herzsteina było jasno, rojno i gwarno.

W wielkiej sali, wybitej żółtym adamaszkiem, siedzą wokoło ścian, lub przechadzają się wzdłuż kolumnady, rozdzielającej obszerną komnatę na dwie połowy, wystrojone, wygorsowane panie.

Jedwabie i aksamity szeleszczą, niedbale, od niechcenia poruszane wachlarze, wprawiają powietrze w lekkie falowanie, a brylanty i złote cacka świecą we włosach i na piersiach kobiet, jak gwiazdy promienne.

Ileż tu drogich kamieni i kruszców! Zdaje się, że żony bogatych jubilerów i bankierów przyniosły z sobą całe sklepy swych mężów, aby się pochwalić publicznie zamożnością „domu“.

Z puszystych sukien i z koronkowych staników wychylają się głowy, odznaczające się wybitnymi rysami, pokryte gęstym, czarnym lub rudym włosiem. — Kędzierzawe spłoty otaczają zaledwie kilka ładnych, świeżych twarzyczek, reszta bowiem pań przekroczyła już złowrogi termin młodości niewieściej, a córki Izraela nie bywają powabne po trzydziestym roku życia. Tu i owdzie tylko urozmaica jednostajność żywego obrazu jasna główka niemki, córki lub żony agitatora „liberalnego“. — Przewodnikom stronnictwa politycznego nie wypada nie przyjąć zaproszenia.

Bo adwokat Herzstein, człowiek zamożny i znany a „szanowany powszechnie“, jest bardzo gorliwym członkiem obozu postępowego. On to pisuje razem z Kobylinerem główne artykuły polemiczne, które drukuje redaktor Pożener w swej gazecie.

Otworzył on salony swoje, w których schodzą się raz na tydzień jego przyjaciele polityczni. aby w lekkiej gawędce rozebrać działalność ubiegłych dni.

Właśnie przeciska się sam gospodarz przez tłum panów, zapełniających dalsze pokoje i szuka kogoś oczami. — Średniego wzrostu, opiekły, z twarzą zdrową, rumianą, ujętą w ramki siwiejących już bokobrodów, wygląda więcej na bankiera, niż na prawnika i publicystę.

Panowie ustępują mu z drogi, tworząc na chwilę szpaler. On kłania się na wszystkie strony, uśmiecha się przyjaźnie, bliższym ściska dłoń, lecz nie zatrzymuje się nigdzie, tylko idzie ciągle dalej.

duchowo, doskonali moralnie. Wiedząc że na jej całym jestestwie, spoczywa już ciągle para oczów, które w niej świat cały widzą, stara się świat ten cały istotnie w swojej osobie streścić, by tego który ją a nie inną sobie wybrał, wynagrodzić po stracie innych, by mu mówić że wybrał dobrze, że wyboru tego nie pożałuje nigdy, że grającemu w loteryjkę szczęścia, kwinterno dostało się w udziale. — A że czego kobieta chce, tego i Bóg chce, jak mówi galanteryjne przysłowie, — więc chcąc być najlepszą z kobiet, istotnie najlepszą się staje, istotnie skupia w osobie swojej sumę przymiotów, którymi obdzieliby można mnóstwo innych. — Narzeczona więc, i to każda narzeczona, jest, a przynajmniej być powinna zsumowaniem przymiotów niewieściej dla tego, który się na niej jak bluszcz na pomniku, oplótł ze swojemi najdroższymi myślami i uczuciami.

Więc każda narzeczona, mój dobry czytelniku, dla psychologa jest interesującym przedmiotem, każda bowiem stęszcza w sobie to, co codzienności i tuzinkowości szata nie jest przyobleczone. — A moja narzeczona? — O, ona może ciekawsza od innych, bo więcej od nich skupiona, więcej zamknięta w sobie. Czy łatwą jest skutkiem tego do poznania, — nie sądzę, mimo to jednak spróbuję odsłonić ci jej istotę, a odsłanianie to nie przyjdzie mi chyba trudno, bo ręką

W ostatnim pokoju, w gabinecie pana jest tyle dymu, że trudno odrazu poznać twarzy obecnych. Zgromadziło się tu kilkunastu namiętnych palaczy, przenoszących atmosferę przesiąkniętą tytuniem nad wonie salonów. Jedni stoją, utworzywszy gromadki, inni siedzą po dwóch, po trzech, bawiąc się swobodną rozmową.

W samym kącie pod piecem zajął miejsce Kobyliner, nowy poseł do sejmu, wybrany wczoraj znaczną większością głosów, i gawędzi z wujem swoim, panem Silbersteinem, który się przeniósł za siostrzeńcem do Berlina.

— Witam, witam, — odzywa się gospodarz, podając rękę Kobylinerowi. — Kampania udała się świetnie.

— Nie spodziewałem się porażki — odparł poseł.

— I my byliśmy pewni zwycięstwa — przywodził Herzstein. — Zostawiając dziś jednak politykę na stronie, chciałbym kochanemu koledze zrobić maleńki projekcik.

— Slucham, proszę.

Gospodarz przysunął sobie fotel, a usiadłszy, schylił się do Kobylinerera i wyrzekł:

— Chciałbym kolegę zapoznać z jedną panną, która znajduje się u nas po raz pierwszy.

— A to w jakim celu? — zapytał młody człowiek krótko.

— Jest to jedna z najbogatszych izraelitek, a kolega nie ugiął się dotąd pod słodkie jarzmo hymenu.

— A dalej... — mruknął Kobyliner.

— Kolega udaje, że mnie nie rozumie. — Przecież nic złego, gdy się kawaler stara zbliżyć do panny na wydaniu, a córka Sonnenberga dostanie kilka milionów w posagu. — Wiem to na pewno, bo jestem prawnym doradcą jej ojca.

— Właśnie dlatego nie pragnę wcale znajomości z panną Sonnenberg — odparł poseł.

Wuj jego i gospodarz spojrzeli na niego zdziwieni, zawoławszy prawie jednocześnie:

— A to dlaczego?

— Bo nie chcę! — wyrzekł Kobyliner opryskliwie.

Pan Herzstein wrzucił na tę odpowiedź ramionami, jak gdyby chciał oświadczyć: nic nie rozumiem, pomyślał jeszcze chwilę, potem powstał z fotelu i zbliżył się do innej grupy.

— Dlaczego odrzucasz projekt Herzsteina? — zapytał Silberstein, gdy zostali sami. — Powinieneś wyzyskać swe obecne powodzenie i sprzedać sławę bardzo drogo. Chodźmy do panny Sonnenberg.

— Brzydka, jak noc.

Wuj zaśmiał się z cicha.

— Za jej miliony możesz sobie kupić setki najpiękniejszych kobiet — mówił.

— Głupia, jak mój służący.

— A cóż kobiecie po rozumie? Ty go masz dosyć dla siebie i dla swej żony.

— Mimo to nie pragnę znajomości z panną Sonnenberg.

Teraz spojrzal na niego wuj uważnie, a przypatrujący mu się dobrze, przemówił:

zdejmującą z jej duchowego „ja“ zasłonę, kierować będzie to wzniosłe i szlachetne uczucie, które wszelkie trudności zwalcza, przeszkody wszelkie druzgocze i tryumfująco rozsiada się na całego stworzenia tronie.

A więc?

Było to lat, nie pamiętam już wiele. W pokoju, czarnym od tytoniowego dymu, przy stole na którym porozrzucane książki i rupiecie, świadczyły wymownie o tem, że nigdy nie dotykała się go miękka niewieścia ręka, siedziało pewnego jesiennego wieczoru dwóch młodych ludzi. — Siedziało i gwarzyło. O czym? — naturalnie że o kobietach. Przedmiot stary jak świat, a mimo to wiecznie nowy, zwłaszcza dla ludzi, w żyłach których krążyła krew dwudziestokilkoltnia, tym razem obrabiany był przez naszych nieznanomych, z najpoważniejszej strony. Mowa była o kobiecie jako obywatelce kraju, mężatce i matce.

— Ja — mówił głośno jeden — nie rozumiem tych staroświeckiego pokroju kobiet, co to szczęście całe w czterech ścianach jedynie widzą. Dla mnie kobieta jest towarzyszką mężczyzny, w pracy około postępu, wspólnie z nim dążyć winna do udoskonalenia się i rozwoju, i czynny brać udział w walce, jaką tu wszyscy ciągle stacząmy. Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy to kobieta stać musiała na uboczu



Inne musisz mieć powody, bo wiem, że sobie niewiele robisz z wdzięków i rozumów kobiet. — Dlaczego nie chcesz się żenić z milionerką?

— Dlaczego? Oto dla tego, że chcę być mężem politycznym.

— Nie widzę wcale, aby miliony przeszkadzały działalności politycznej, owszem, zdaje mi się, że właśnie ty powinienes się ożenić bogato, aby czynności twej nie kępowały troski o powszedni chleb.

— Bez wątpienia, ale jest różnica między środkami do wygodnego życia a fortuną milionową. I sto tysięcy talarów majątku zapewni mi dostatek domowy.

— Tłómacz się jaśniej, bo dotąd nie rozumiem nic. Co do mnie wiem tylko to, że więcej jest lepsze od mniej, zwłaszcza w sprawach pieniężnych.

— Gdybym był kupcem, mówiłbym tak samo, — wyrzekł Kobyliner, uśmiechnąwszy się nieznacznie, — lecz mąż stanu musi inaczej rozumować. Posłuchaj mnie, wuju, Narodowi naszemu zarzucają słusnie od dwóch tysięcy lat chciwość złota, przeto powinien człowiek, pragnący wpływu i znaczenia w społeczeństwie chrześcijańskim, nie okazywać zasad niczej wady swych współwyznawców. — Gdybym się ożenił z panną Sonnenberg, krzyknęliby moi przeciwnicy polityczni: patrzcie, jest żydem, jak każdy inny szachraj! a wtedy byłoby mi trudniej podjąć walkę, którą zamierzam stoczyć z wrogami naszego plemienia. — Jako mąż polityczny muszę być przedewszystkiem czystym w życiu prywatnym, abym nie dawał powodu do zaczepki osobistych. — Czy mnie teraz rozumiesz?

Silberstein kiwnął kilka razy głową, mrużąc:

— Nu, nu!

— Abyście się wy mogli bogacić, abyscie wy mogli opanować najobfitsze źródła, płynące złotem i banknotami, muszę ja być purystą, który „gardzi mamoną“, bo tylko wtedy dokonam, co zamierzam.

Wtem rozległo się po salonach wołanie: panowie, żywe obrazy, prosiny, żywe obrazy.

Wszyscy goście pobiegli do wielkiej sali, w której właśnie pogaszono światła. — W głębi, za kurtyną odzywały się różne głosy i ciche chichoty. Zadzwoniono, podniesiono zasłonę i różowy ogień bengalski oblał łagodnymi blaskami swemi iście oryginalny obraz.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## SZKICE LITERACKIE.

### II.

Jan Neruda pisarz i poeta czeski.

Wkrótce ma być obchodzonym w Pradze Czeskiej jubileusz trzydziesto-letniej pracy Jana Nerudy, niepospolitego pisarza i utalentowanego poety.

jako niemy świadek cywilizacyjnego ruchu, który w wir swój wciągnąć jej nie umiał. Dziś czasy inne i potrzeby inne, dziś kobieta wyemancypowana z pod przesądów, zrzucający z siebie pleśń staroświecką, ręka w rękę iść z nami powinna, walczyć z nami i przebojem torować sobie wśród przeciwności drogę. Taką musi być moja żona, jeżeli ją kiedy posiadać będę, takich tylko poglądów kobieta godną będzie stanąć przy moim boku.

— A kto wtedy, gdy wy tak oboje walczyć i dążyć do postępu będziecie, kołysać będzie twoje dziecko? — zagadnął mówiącego w ten sposób drugi. — Kto w domu twoim rozżarzy rodzinne ognisko i pod swe białe skrzydła zagarnie całą sumę domowych potrzeb? O, nie chcę tej twojej emancypacji niewieściej, z kobietą przebraną za mężczyznę i jak mężczyzna z papierosem w ustach rozbiegającą filozoficzne systematy, — dla mnie kobieta to istota cicha, bierna i stojąca na uboczu, silna tylko swoją słabością i uczuciem, które ją przenikać powinno. Taka kobieta, mój drogi, również do postępu ze mną podąży, tylko że swemi białymi rękami nie będzie wraz ze mną odwalać kamienia tamującego nam postęp, ale stworzywszy mi raj na ziemi, dawszy szczęście domowe, opromienione uśmiechem bawiącego się na jej łonie dziecka, spotęguje moje siły tak, iż sam bez niej kamień odwalić po-

Sądźmy więc iż dobrze się przysłużyliśmy czytelnikom gdy im, w chwili najwłaściwszej, damy poznać bliżej tę wybitną postać pisarza pobratymczego narodu, — pisarza prawie nieznanego u nas, a przecież ze wszech miar zasługującego na szeroką sławę wśród słowian.

Neruda urodził się dnia 10 Lipca 1834 r. w Pradze na „Małej Stranie“, w jednym z domków u podnóża ogromnego zamku Hradczyna. — Cudowne położenie Pragi i wspaniałe widoki natury, musiały jeszcze w dzieciństwie rozbudzić młodą, poetyczną duszę Nerudy. — Wysłany do szkoły normalnej niemieckiej uczył się pilnie, tak, iż ukończywszy ją wkrótce, wstąpił do gimnazjum. Dalsze nauki rozpoczął na uniwersytecie pragskim, studiując prawo — którego przesłuchał zaledwie dwa półrocza. Nadszedł czas służby wojskowej. Nie wiem czy z amatorstwa, czy z obowiązku, czy też jeszcze dla jakich innych przyczyn, Neruda opuścił uniwersytet i zapisał się do szkoły kadetów, w której zaledwie rok jeden przepędził. — Później znajdujemy go znów na wydziale filozoficznym w tymże samym uniwersytecie. — Krok więc, jaki zrobił w kierunku militarnym dosyć jest zagadkowym. — Nie uczynił tego zapewne z patriotyzmu dla ówczesnego rządu austriackiego, gdyż życie czeskie, narodo- we już dosyć świetnie się rozwinęło. — Sam Neruda nawet będąc jeszcze w gimnazjum, pilnie uczył się na lekcje języka czeskiego, który wykładał słynny swego czasu poeta i profesor Jan Pravoslav Koubek <sup>1)</sup>. Musiał więc Neruda wstąpić albo z obowiązku do służby wojskowej, albo dla innych jakich przyczyn — ale nie z własnej chęci.

Opuściwszy szkołę kadetów, młody człowiek znowu skwapliwie zabrał się do studyów, wolne zaś chwile od zajęć poświęcał wykładowi języków: czeskiego i niemieckiego w niemieckiej szkole realnej. Te obowiązki nauczyciela pełnił dwa lata.

Będąc jeszcze na uniwersytecie, Neruda studia swoje zwrócił do gruntownego obznajmienia się z obcemi literaturami nowszych czasów. — Z niepospolitą wprawą znał on literaturę angielską, niemiecką i francuską, a również słowiańskie, w których rzędzie niepoślednie stanowisko zajęła literatura polska. To obeznanie się z poetami nowożytnymi wykształciło w Nerudzie smak niezwykły i pozwoliło mu zdobyć prawdziwie artystyczną formę. To też kiedy w roku 1854 wystąpił po raz pierwszy pod pseudonimem „Jana Hovory“, dwudziestoletni młodzieniec w „Lumirze“ ze swemi ulotnemi wierszykami, naród czeski odrazu odgadł w nim niepospolity talent, witając szczerze i gorąco swego przyszłego poetę i pisarza.

Zaznaczamy, że w tych właśnie czasach, po słabem przebrzmieniu utworu genialnego Machy i po krytykach Hawliczki, poezja czeska zaczęła kształcić się na nowszych wzorach i zamiast dotychczasowych „vlasteneckich“ <sup>2)</sup> bardziej kosmopolityczne przybierać szaty.

<sup>1)</sup> Jan Pravoslav Koubek ur. 1805 roku w Blatré zmarł 1854. Był profesorem języka i literatury czeskiej w wyższych szkołach pragskich.

<sup>2)</sup> Patriotycznych.

trafię. Tak bo jest, mój zwolenniku emancypacji. Bezpośrednio kobieta niewiele może, bo jest krucha, lękliwa i słabowita, — ale pośrednio potęga jej wielka, ale w bierności leży właśnie cała jej siła. — Nie wyprowadzajcie więc kobiety ze sfery tego pośredniego działania, bo naruszycie harmonię stworzenia i, zatraciwszy w niej te pierwiastki które o wielkim wpływie jej decydują, miasto tego stworzycie cześć i próżnię, jak grób samotną i ponurą. — Kobieta była, jest i pozostać po wszystkie czasy winna... kobietą.

Uplęnięto od tego czasu lat wiele, gorzkich łez wiele się polało... — Burza życia przeszła po nad głowami dwóch młodych ludzi, którzy niegdyś taki rozhovor toczyli, ciężkie palce bezlitosnego czasu, wykuły na jednym i na drugim swe ślady. Jak dym rozwiały się ich czarowne marzenia, jak bańki z mydła prysnęły ich sny o szczęściu. — I poszli obaj, ze smutkiem na czole w wędrówkę życia, poszli bez uścisku kochającej dłoni, bez pożegnalnej łzy w niewieściem oku. — Gdzie zaszli, — nie wiem, czy spotkali się kiedy, też nie wiem, wiem to tylko, że dnia... siedząc obok narzeczonej mojej, taki prognostyk czytał w jej łagodnem oku:

„Szczęście nie zewnątrz, lecz w nas się tworzy,  
Gdziekolwiek żyją w zgodności bożej:  
Miłość z poezją, — tam są niebiosa...“



Jędrną swoją formą i oryginalnością pieśni, a przytem głębokiem odczuciem prawdy imponował młody Jan Howora dotychczasowym poetom. Nie był on jednak pierwszym. Już Halek wydał swego „Alfreda“, już i inne ukazały się utwory tego poety, zawsze jednak nie były one pisane w tym duchu w jakim rozpoczął szermierstwo swoje młody Neruda.

Nie zapominajmy że mówimy o roku 1855, w którym Neruda był jeszcze na uniwersytecie. Rok ten, był to pierwszy rok ruchu umysłowego po tem uspieniu jakie nastąpiło w skutek wypadków w 1848 roku.— Teraz dopiero z wystąpieniem Józefa Fricza, zaczyna się powoli budzić ruch literacki. Fricz ukończył almanachy p. t. „Lada Niola“. Zdawało się że książka ta zbiorowemi siłami wydana jest już największym objawem rozwoju literatury czeskiej, był to jednak tylko niewielki rocznik, który dziś zginąłby w olbrzymim ruchu wydawniczym. Zachęcona przeciw przykładem młodzieży czeska w 1858 roku, zajmuje się nowem wydawnictwem podobnego almanachu, który na wzór utworu wcześniej zgaśniętego poety Machy nazwano „Majem“. Na czele pisma staje ówczesna młodzież, przyszli poeci i pisarze: Witeśław Halek, Józef Fricz, Józef Barak, a także Jan Neruda. Wszyscy oni zajęli miejsca redaktorów, nie przeszkadza to jednak poznać i innych współpracowników, którzy pomieścili tu swe prace. Oprócz Fricza i Halka, znajdujemy artykuły Swietlej, Podlipskiej, Szawskiej (żony Fricza), Heyduka i innych. A więc najwybitniejsze dziś osobistości próbowały tu sił swoich.

Między nimi też i Neruda drukował tutaj bardzo udany swój wiersz o zakroju epicznym p. t. „Szymon Lomnicki“, i arabskę (rodzaj powiastki) „Z noticznik knihy novinkarze“ („Z notatek plotkarza“).

Oprócz tych prac, ogłosili tu swoje utwory i starsi pisarze, jak: Bożenna Niemcowa, J. Erben <sup>1)</sup> i Karol Sabina, który skreślił życiorys niedożałowanego Hynka Machy, podnosząc jego znaczenie w czeskiej literaturze.

Wyniesienie zasłużonego a zapomnianego i niezrozumianego Machy († 1836 r.) było poprostu drogowskazem dla przyszłej poezji czeskiej, która bądź co bądź, chciała się otrząsnąć z dotychczasowych tendencyjnych piosenek i wzniesić się na prawdziwie wyżyny ducha.— Oczekiwany gorączkowo „Maj“ ukazał się nareszcie. Publiczność przyjęła go gorąco, lecz zato nie podobały się te objawy umysłowego ruchu miejscowej władzy niemieckiej, która też wkrótce wywiozła przewodniczącego tego ruchu do Siedmiogrodu, zmuszając go następnie do opuszczenia granic państwa austriackiego. Frycz przeto wyjechał zagranicę i dopiero w 1879 roku wolno mu było powrócić do Pragi. Po wygnaniu starszego kolegi miejsce to zajął Jan Neruda.— On rozbudzał i propagował dalej między młodzieżą ten ruch, którego impuls dał kolega-wygnaniec!

Obok tego pracował Neruda z coraz większem powodzeniem na niwie literackiej, a w roku 1858 wydał pierwszą swoją pracę osobno.— Była nią książeczka p. t. „Hrzbítovní

<sup>1)</sup> Wystąpił on tu pod pseudonimem Mieleńskiego.

Otóż tą miłością i tą poezją otoczę cię w wędrówce życia, spłynę z obłoków do twego domu wnosząc doń różczkę pokoju i zgody, dam ci to ciche szczęście, jakie jest udziałem tych, co sami kochając, zasługują na to, by wzajemnie kochanymi byli. Mam wiarę w twoje siły, ufam iż przy moim boku dążyć będziesz do coraz większego doskonalenia się, iż mnie wzniesiesz na te wyżyny, na których żona rozumnego człowieka stać powinna. Nie po różach płynęło dotąd twoje życie, kamienie różnych przeciwności kaleczyły nieraz twoje nogi, upadałeś więc nieraz, zwątpiały — i nie było nikogo ktoby cię dźwignął, coby niósł przed tobą latarnię celu żywota. — Otóż teraz nie pozwolę ci już upadać, i ilekroć na czołe twem dojrzą chmury niewiary lub zwątpienia, roztrączę je mojami białymi rękami, byś w pokoju i pogodzie siedł i siedł ciągle naprzód, pracował dla dobra ogółu i mojej chwały, póki nie spełnisz tego posłannictwa, jakie każdy z was ma zakreślone na tej ziemi, a do spełnienia którego, każda z nas dopomagać wam powinna.

Tak mówiła do mnie niemym językiem oka, raz moja narzeczona, tak mówi zawsze, ilekroć zatopię w niej swe spojrzenie. Czy z tych słów można wnosić o jej istocie, czy jej moralne „ja“ wyłania się z nich jak Wenus z morskiej piany? Tak jest — i one to określają całą jej naturę, są gwa-

„Kwiaty“ <sup>1)</sup>, w której zręcznie i ostro krytykuje ówczesne stosunki literackie i społeczne. Książka ta młodego literata wywołała ogromne oburzenie, ale zarazem wywarła i wrażenie niemałe.

Był to zupełnie nowy objaw w cichej, skromnej dotychczasowej poezji czeskiej, zwłaszcza że Neruda występował tu również jak Macha i Hawliczek przeciwko pewnym przestarzałym pojęciom.

To też powoli Neruda zaczął sobie zjednywać grono ludzi myślących, tak, że już w roku 1860 objął po Józefie Vilimku redakcję „Obrazów Żywota“ (Obrazy życia) <sup>2)</sup>. — Oprócz tego powierzono mu dalszą redakcję almanachu „Maj“. Pierwszy rocznik ukazał się z dedykacją Jaromirovi Karolowi Erbenowi jako twórcy „Kyticy“; — drugi zaś ofiarowano Palackiemu; w tym ostatnim, oprócz życiorysu sławnego historyka czeskiego zamieszczono jeszcze krótkie biografie Mickiewicza i Kollara. — Pomimo coraz świetniejszej redakcji nie można było dalej prowadzić wydawnictwa rocznika, gdyż w tych samych czasach powstały dwa inne mu podobne, a mianowicie „Ruže“ <sup>3)</sup> i „Kytice“ <sup>4)</sup>.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Listy z po za Buga.

### I.

Metoda prosta, a jednak nie zawsze praktykowana. — W czym się kraj zmienił. — Wsie, miasteczka, żydzi. — Cywilizacja porządku i czystości, oraz jej zawzięci wrogowie. — Co było a co jest — i czego głównie zabrakło. Gorzki cukier i jego plantatorowie, oraz ich stosunek do murzynów amerykańskich. — Kto ma w ręku ziemię? — Dlaczego? — Opuszczanie posterunków. — Kontrakty kijowskie, sąd o nich warszawskiego dziennikarza i delikatna uwaga nieuważnemu.

Przyrzekłem ci, Redaktorze, na wyjeździe z Warszawy, że z wędrówki mojej po kraju, szeroko rozrzuconym między Bugiem i Dnieprem, będę przysyłał spostrzeżenia moje i uwagi, na użytek twojego pisma.

Mogłeś już zwątpić o mojej słowności, ale zwłoka z samej natury rzeczy pochodzi: musiałem przecież wprzódy doznać wrażeń i przypatrzeć się rzeczom — a dopiero potem spowiadać się z pierwszych i sądzić o drugich.

Wiem, że podobna metoda niekoniecznie obowiązuje korespondentów pism warszawskich — ale co mi tam do nich. Bywają umysły tak zorganizowane, że są w stanie wyrokować o rzeczach bez żadnego o nich pojęcia; — ja tej sztuki nie posiadam, wyrokować w ogóle nie mam zamiaru, myślę

<sup>1)</sup> „Górne Kwiaty.“

<sup>2)</sup> „Obrazy życia“ wychodziły rok pierwszy w Pradze (1859 r.) drukiem Antoniego Augusta, w drugim zaś roku w Litomyślu.

<sup>3)</sup> Almanach „Ruže“ wychodził pod redakcją Franciszka Szwarca

<sup>4)</sup> „Kytice“ wydał K. I. Erben.

rancją całego mojego szczęścia. — Bo istotnie, mój łaskawy czytelniku. — Ona tak myśli, jak mówi swoim spojrzeniem, a spogląda tak, jak myśli. — Cicha i bierna jak anioł poezji i marzenia, jak anioł streszcza w sobie przymioty, które z niej istną niewiastę czynią. — Nie pretendując do wielkiej roli, której spełnienie leży po za granicą jej sił, posłannictwo swoje widzi ona w rodzinie i tę rodzinę opromień blaskiem swoim pragnie. Skromna i skupiona w sobie, bez cienia zarozumiałości, — z szyderstwem, tym u kobiety zgrzytem piekła, wzięła ona rozbrat na wieki. — Cała jej siła w słabości, a potęga w sercu, — cała jej wiara w tem przeświadczeniu, że Bóg tak dobre jak ona istoty, do spokojnego szczęścia stworzył. O tem spokojnem szczęściu ciągle też ona marzy, ale nie przez egoizm bynajmniej, wie o tem bowiem, że doświadczywszy uśmiechów jego w rodzinie, wzajemnie obdarzy niemi z procentem tego, który jej tę rodzinę utworzy. To też mając taką narzeczoną, mogę patrzeć śmiałem okiem w przyszłość i odchyłam z odwagą tajemnicze wrota tej zakłętej świątyni, gdzie tyłu śmierć a tyłu błogosławieństwo znajduje, a odchyłam je z tem większą ufnością, że na samym jej progu czytam pogrzipiające duszę słowa: „wiary, nadziei i miłości.“



tylko dzielić się z czytelnikami waszymi szczupłym zasobem własnych obserwacji i wniosków, które być mogą mniej lub więcej trafne (co zależy od punktu widzenia), ale na znajomości rzeczy i stosunków oparte będą zawsze, — za to rękę.

Zresztą nie obcy mi był i dawniej kraj, mający być teraz dla mnie polem do uwag i spostrzeżeń, — tylko że w ostatnich czasach tak wiele się zmieniło i z każdym rokiem tyle zmian znowu przychodzi, że kto tu mieszkał dawniej, dziś niejednej rzeczy poznać nie może.

Ma się rozumieć, odnosi się to najmniej do fizyognomii naszego kraju. Że lasów ubywało wiele i ubywa ciągle w miarę rozszerzania się przemysłu cukrowniczego, — to rzecz prosta, — ale tak się dzieje wszędzie; mnóstwo lasów, skazanych już na wycięcie, stoi jeszcze, czekając fatalnej chwili, — tymczasem tu i owdzie młode rosną i — ot tak jakoś do czasu zdaje się być słuszną, oplakana zasada niedbałości: *nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las*.

Co do wsi i miasteczek, które się także składają na fizyognomię kraju, niewiele co tu miało się odmienić. Po miasteczkach błoto i brud, przypuszczam że takie same, jakie bywały przed stu laty i jakie będą po upływie wieków.

Bardziej zwartej falangi nad tę, jaką przedstawiają Żydzi przeciwko cywilizacji, przynoszącej z sobą pierwiastki czystości, porządku i jakiegobądź względu na higienę, — nie znaleźć na całym świecie.

Gdyby Berdyczów był nie stolicą żydowską, ale na przykład niemiecką wielką osadą, z pewnością byłoby to dotychczas miasto podobne do europejskich. — Dziś, pomimo swej stotysięcznej przeszło ludności, jest to sobie mieszanina bogatw i błota a brudu takiego, jaki się po wszystkich naszych miasteczkach spotyka, tylko na większą bodaj skalę. To też Europa z zajęciem musiała czytać opis tego potworu w podróży Tissota, któremu ukraińska Palestyna szczególnie zaimponowała.

Zmysł porządku nie jest wrodzonym i wieśniakowi wołyńskiemu i podolskiemu, więcej tego w powieściach niż w rzeczywistości, — ale przecież co za różnica między nim a Żydem! Chłop lubi sad, lubi drzewa, rzadko chaty, których nie miała choć trochę zieloności przy sobie, a baby i dziewczęta kochają się w kwiatach — co jaskrawsze. No nie brak przytem i zmysłu piękna, choć w zarodku, — ściana izby przystrojona obrazami w posrebrzanych i pozłacanych sztach, a zioła wonne i niesmiertelniki obok gustownie czasem sztychów rączników, stanowią ozdobę obrazów.

Słowem widać, że tu mieszkają *ludzie*, mający bodaj popęd do tego, co życiu szlachetniejszy nadaje charakter. Widać to nawet tam, gdzie gnieździ się bieda, — zaś w chatach zamożniejszych nie brak i powietrza, i porządku i wygody.

Nic podobnego nie znaleźć w izbach żydowskich, tam wieczny zaduch, zabijające wyziewy cebuli i brudu, ciasnota — a jako jedyny objaw myśli o wygodzie: straszliwe bety, ziejące dokoła i przyjmujące w siebie szybko niezliczone zarazki chorób.

Ale o tem po tem. — Powtarzam że wsie i miasteczka opierają się zwycięzko zmianom, jakoby czas w ich powierchności mógł uczynić, więc i nie w tem leży różnica, która dziś bije w oczy zwiedzającego te strony, jeżeli znał je dawniej.

Najwięcej zmian zaszło w stosunkach ekonomicznych i towarzyskich szlachty tu osiadłej. Przedtem, w wielkich majątkach pańskich, których właściciele rzadko kiedy przemieszkiwali w kraju, rola się po folwarkach szlachta *chodząca dzierzawami*, gospodarująca nieraz w jednym miejscu po lat kilkadziesiąt, do ziemi choć cudzej, przywiązana i robiąca na niej znaczne nieraz fortuny.

Właściciele majątków mniejszych, rządili się sami u siebie, a choć zamożni i dumni z paranteli, ze szlachtą żyli. Szlachcic dorobkowiec, którego to typu mamy tyle odmian w ówczesnych powieściach obyczajowych, doszedłszy do majątku, usiłował, jak umiał, wkupić się w koło obywatelskie. Jeden więc budował pałac i dawał obiady głośne na cały powiat, — drugi starał się o pozyskanie jakich zasług, trzeci szukał kolligacji. — Było w tem oczywiście wiele materiału do spostrzeżeń satyrycznych, wiele próżności ludzkiej, komedyi najrozmaitszej, — ale to fakt, że było jakoś inaczej.

Dziś niemało posiadłości mniejszych, szlacheckich, znalazło się w rękę spekulantów i aferzystów, nic z krajem, ani z ludem go zamieszkującym nie mających wspólnego. Idzie im tylko o wyciśnięcie z ziemi, do której przyszli małym kosztem, — jak najwięcej zysku.

Sporo jeszcze zostało w rękach właścicieli dawnych, ale gdy po dłuższej niebytności, przejeżdżając w różnych

kierunkach kraju, spotykałem znane mi mniej więcej wsie i domy, i pytałem woźnicy: kto tu mieszka?

— Żyd.

— A tam kto gospodaruje?

— Żyd.

— A ot tam?

— Żyd.

Zrozumiałem dopiero dlaczego sam kraj dziś razi opuszczeniem i martwością. Żydzi są tu dziś wszędzie, — w ich rękę ziemia

I dawniej żaden szlachcic, czy właściciel, czy dzierżawca, bez Żydkę obejść się nie mógł, ale rola ich w ogóle była skromniejszą. — Gospodarstwo rolne szlachta trzymała jeszcze w swoim rękę. — Żydek bogacił się drobnym przemysłem, handlem, ma się rozumieć — kredytem, lecz nadewszystko gorzelnią. — Tam to głównie na łatwych szacherkach rosły żydowskie majątki.

Ale przyszły zmiany ekonomiczne i ukryte kapitały żydowskie pokazały się na jaw. Powstało naraz kilka fortun olbrzymich i mnóstwo tak znacznych, że gdyby nie zakaz nabywania ziemi, trzy ćwierci obszarów ziemskich w tym kraju miałyby właścicieli Żydów.

Od czegoż jednak sposoby, dzięki którym ziemia *de facto* przeszła w ich posiadanie w znacznej ilości, pod najrozmaitszymi pozorami.

Jan Pobóg.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Pierwsze kółeczko które woli popierać swoich niż... nieswoich. — List pani Ludwika S. — Lękam się gniewu przeciwników i pragnę zgody. — Wyznanie miłosne. — Co na nie odpowie serdeczny mój kolega? — Wykrzyknik w piśmie p. Lewenthała. — „Swit“ i rozeterzone hallucynacje p. Konopnickiej. Wydawcy dla idei. — Kobieta obudz się! — Ciekawe cytaty. — Czego nie zrobią „Swity“ a co dla kobiet mogłyby zrobić „Tygodnik Mów“? — Tradycyjne życzenie Alleluja rolnarzy.

Niech co chcą mówią — dzielne są nasze polki. Umieją one być pierwszymi, nietylko tam gdzie potrzeba nieść pomoc, ale i tam gdzie się trzeba bronić.

Tak pomyślałem gdy przeczytałem list skreślony ręką kobiety, która w swoim kółku zrobiła więcej, niż zrobić mogą najobszerniejsze rozprawy nie poparte czynem.

Oto co czytamy w tym pomysłnym znaku:

„Wytrwałości! — pisze pani Ludwika S — wytrwałości tem większej, gdy praca wasza nie idzie na marne, a słowa znajdują oddźwięk i prowadzą do czynów.“

„Przy wspólnem porozumieniu kilkunastu osób: krewnych i najbliższych znajomych, mamy już w Warszawie pierwsze może kółeczko, które postanowiło wszystko co mu potrzeba nabywać *wyłącznie i jedynie* w sklepach chrześcijańskich.“

„Bez wszelkich skomplikowanych statutów, każdy z uczestników tego najwyczajniejszego, najprostszego kółeczka, zobowiązał się słowem, iż nie będzie popierał przedsięwzięcia innych, — okrom przedsięwzięcia swych najbliższych współbraci.“

„Kto słowo złamie i sprzeniewierzy się jednoczącej nas a tak prostej myśli, ten składa tytułem kary — ofiarę na rzecz *las rzemieślniczych*.“

„Niestety czterech już uczestników kółeczka padło ofiarą wzajemnej czujności i kontroli — i za tych to przeniewierców przesyłam redakcyi „Roli“ rs. 1 kop. 20 (po kop. 30 od każdego) na cel wyżej wskazany.“

Notuję sam fakt, i... ani słowa więcej. — Wprawdzie mógłbym się rozpisnąć o nim, przynajmniej w połowie tak, — jak się rozpisuje o Schenkach, Bentkowskich, i innych bohaterach zbrodni, *Kuryerek Warszawski*; mógłbym, powtarzam, gdyby... no gdyby... strach nie miał wielkich oczu. Boję się poprostu, iżby tenże sam „Kuryerek“, a za nim inne pisma *bezstronne* nie zawołały po raz nie wiem już który: *Rola* „zaszczepia złe instynkta“, „rozbudza dzikie namiętności“ i „zasiewa niezgodę“.

Ile razy podniosę fakt dowodzący iż społeczeństwo, mimo gwałtownego obalamucania przez całą armię judofilską, chce się przecież bronić, słyszę zawsze jedną i tę samą piosnkę. Pozwólcie przeto, serdeczni, że i ja o tej „zgodzie“ coś powiem. Przedewszystkiem gdybyście jej szczerze i naprawdę pragnęli, to dla tej samej *Roli* którą dziś wyklinacie, musielibyście zaśpiewać chórem jeden hymn pochwalny. — Przysłowie powiada: „chcesz sobie zrobić z kogoś nieprzyjaciela — pożycz mu pieniądze“. Dzięki tej gotowości do usług



kredytowych, jaką się odznaczają synowie Izraela, niewielu jest między nami takich, którzyby od nich nie pożyczali, ale dzięki znów *stabostkom* pewnym przy obliczaniu wynagrodzenia za wspomniane usługi, prawie niema dłużnika, któryby w następstwie nie okazał się względem swojego wierzyciela czarnym niewdzięcznikiem i nie zapalał ku niemu nienawiścią. — Jeżeli więc dziś panowie żydzi, poczynając od najmniejszych Jankielków a kończąc na największych Dawidach, nie cieszą się zbyt wielką życzliwością, jeżeli nawet mają oni zbyt wielu... niechętnych, to dzieje się tak dlatego głównie, iż na nich to sprawdza się owo znane przysłowie. — Żydzi zbyt wiele pożyczają pieniędzy, i dlatego zbyt wielu robią sobie wrogów. Jeżeli więc znów *Rola*, nie chce nie więcej jeno tego najpierw, iżbyśmy jak najmniej korzystali z dobrodziejstw kupiecko-kredytowych tych „współziomków“ naszych; jeżeli najgoręcej pragnie iżbyśmy tylko o własnych siłach starali się wydobyć z uścisku tych łask, skoro nie jesteśmy zdolni ani ich udźwignąć, ani czuć za nie dość gorącej wdzięczności, to pytam, kto szczerzej pragnie owej zgody: my czy nasi przeciwnicy? My nie chcemy iżby sobie żydzi robili nieprzyjaciół, lub, jeżeli im to sławy dobroczyńców ludzkości nieodbitie potrzebne, iżby ich sobie poszukali gdzieindziej; a nasi przeciwnicy? Oni, wyklinając spółki i wszelkie „zmowy uczciwe“, żywią najwyraźniej intencje przeciwnie, oni, przez nieustający stosunek z Izraelem, chcą wiecznej z nim wojny. My więc naprawdę kochamy żydów, pragniemy ich szczęścia i spokoju, a judofile nasi? Obłudnicy! albo kochają tylko złoto wybranego ludu, albo chcą naprawdę rozbudzić przeciw niemu „dzikie namiętności“.

No... jeżeli teraz, po takim wynurzeniu miłosnem, nie zjednam sobie pochwały a przynajmniej względów kolegi „Izraelity“, — jeżeli teraz jeszcze nie zaprzestanie wzywać pomsty niebios na niewdzięcznych „gojów“, to już doprawdy nie wynajdę sposobu dla odwrócenia spadających na mnie picrunów.

Bo i z tym serdecznym naszym chciałbym żyć w anielskiej zgodzie; — chciałbym się kochać ze wszystkimi kolegami po piórze i raz na zawsze dać pokój „polemice“ z której nie są zadowoleni pewni „ludzie poważni“. Ach, mężowie wielcy! jeżeli macie nas sądzić, to przyjrzyjcie się najpierw „własnej belce“; jeżeli chcecie nas kamienować, to rzucajcież te kamienie ostrożnie, iżby one zamiast w *Rolę* nie trafiły w was samych.

„Rzucacie się na wszystkie pisma“ — woła jeden z krytyków o marsowej twarzy.

Otóż to... nieprawda.

Niema ani jednego, wyraźnie ani jednego pisma, na któreby się „*Rola*“ *pierwsza* „rzuciła“.

Widzi Bóg iż chcieliśmy i chcemy zawsze walczyć o kierunki, o rzeczy, — nigdy o osoby. Lecz jeżeli kilkanaście organów jakby za danem hasłem, rzuca się naprawdę na pismo nowe, by je zdławić odrazu, to czyż możemy, czy wolnoby nam było udawać głuchych i nie bronić się nawet?

Przeto, mężowie od krytyki, chciejcie przed wydaniem wyroku, przyjrzeć się od początku do końca owym „kłótniom“ *Roli* a przekonacie się może iż ona nie „napada“ *nigdy*, lecz odtrąca pociski, nie w obronie nawet własnego bytu materialnego, nie w imię interesów prywatnych. Kto raz zdecydował się przeciw władcom złota i władcom opinii wystąpić, ten musiałby być waryatem chyba, gdyby stanąwszy na tym gruncie, mógł marzyć o świetnem powodzeniu, o złoconej przyszłości. Więc też nie marząc o niej, możemy tem swobodniej, tem pewniej bronić własnych przekonań, które *szlachetnie* przeciwnicy nasi chcieliby wyrwać nam z duszy, sponiewierać, zbezczeszczyć. — To im się nie powiedzie, gdyż naszym sprzymierzeńcem: prawda. (Naturalnie nie ta „Prawda“ którą pan Świętochowski tak nazwał.)

Nie „napadamy“ tedy, lecz bronimy tylko swych opinii, swych zasad.

A jeżeli niekiedy podniesiemy coś z prasy, to chyba to „coś“ musi bardzo o to już prosić. — Ot i w tej chwili w jednym z pism p. Lewenthała czytamy taki piękny aforyzm:

„Prenumerata („Tygodnik Powieści i Romansów“ Nr. 797 — Kronika miejsowa) to nie bagatela, a w drodze (może lepiej w pogoni) za nią, mój Boże, czegoż się to nie robi!“

Mamże nie podnieść tego wykrzyknika w piśmie wydawcy, który *nie* „w drodze za prenumeratą“, ale w imię idei (!) wydaje aż cztery pisma, poświęcone... romansom, modom, obrazkom? no... i niewinnej, strojnej w szatę „uczuc obywatelskich“, obronie swych najbliższych współbraci. — Mamże nie zawołać, o szczęśliwy narodzie, który masz tylu i takich mężów poświęcenia!?

Jestem nawet najmocniej przekonany iż nie dla jakiejś tam prenumeraty, nie dla marnej mamony, nie dla konkuren-

cyi wreszcie z innymi wydawcami pism modnych. lecz dla wyższych, idealnych celów, pan Lewenthal przez usta pani Konopnickiej zawołał w swoim „Świcie“: „Kobieto zbudź się, bo już czas!“ Zbudź się, wołam ja także, — i posłuchaj co mówi filozoficzno-pozytywna poetka:

Kobieta spi, a ona trzymając w dłoni 1-szy numer „Świtu“, tak przemawia do niej w swoim „Słowie wstępem“:

„Ramiona poruszają się jeszcze, ale to ruch automatów.“

„W chłopskiej chacie kiedy się już na obrzask ma, a dzień jest blizki, budzą się najpierw wróble pod strzechą, a zaraz potem — kobieta. (!)

„Świt ten nasz nie też innego nie chce jak tylko zbudzić — kobietę.“

A dalej:

„Na niebie naszym zmierzchy jeszcze leżą; a różańność zorzy nowej ledwo w powietrze przesiąkać zaczyna.“

„Ale kobiecie czas zbudzić się i wstać“

Doprawdy, gdyby kobieta nasza miała rzeczywiście „spać“, gdyby jej nie zbudziły już dawno głosy Hoffmannowych, Zmichowskich, gdyby wreszcie nie przemawiała do nich zbyt sentymentalnie może, lecz uczciwie i rozsądnie przynajmniej pani Ilnicka, to wołałbym widzieć je spiącemi wiecznie, aniżeli rozbudzać do czytania takich hallucynacyj, jakich dotąd przynajmniej nie widywał nikt w druku.

Lecz kobiety nasze nie śpią; nie czekały one bynajmniej aż je budzić zaczną głosy których słuchając możnaby zasnąć naprawdę.

Kobiety nasze zbyt zdrowo już i poważnie myślą, iżby chciały iść za głosami roz-eterzonych „pozytywistek“, które powinnyby pierwej „uczynić rozsвіт“ w swoich własnych głowach i sercach, nim się wezmą do „rozsławiania dróg“ innym.

Kobiety nasze wreszcie nie potrzebują szukać „rozsławitowych“ eksperymentów w pismach liberalno-żydowskich, lecz pragną szukać i szukają pracy prawdziwie użytecznej, któraby im samym dawała byt niezależny a ich ojcom i mężom pomoc w chwilach ciężkich. — Pospieszać z radą i wskazówką w wyszukiwaniu tych nowych źródeł uczciwego zarobku a równocześnie podnosić te cnoty i ideały jakim kobieta-polka zawsze wierną być winna, — oto zadanie pism przeznaczonych dla niej. Nie zrobią tego protegowane przez większość prasy warszawskiej beniaminki panów Lewenthałów, lecz wierzę najmocniej, iż mogłyby się stać prawdziwie pożytecznym organem kobiet polskich „Tygodnik Mód“ pana Gregorowicza, gdyby zamiast mdłych swoich rozpraw na temat „zgody i jedności z żydami“ pomyślał raczej o wzmożeniu własnych sił literackich. — Dziś zwłaszcza, gdy aż dwóch konkurentów czyha na to iżby go połknąć, jest to rzeczą ważną nietylko dla pana Gregorowicza, ale i dla tych wszystkich, którzy w prasie warszawskiej woleliby widzieć więcej pism polskich aniżeli... semickich.

Dzień Zmartwychwstania to jedna z tych chwil uroczystych i drogiech, w których każde niezepsute serce bije żywiej i goręcej, każda myśl zrodzona w zdrowej i czystej duszy, wzbija się wyżej, każda dłoń pragnie się złączyć w serdecznym uścisku swych najbliższych — kochanych. W chwili przeto tej tradycyjnej uroczystości, przyjmijcie, czytelnicy, i od nas, od *rolarzy*, krótkie lecz wprost z duszy płynące: *Alleluja!*

*Kamienny.*

## Z LITERATURY UKRAIŃSKIEJ.

Pod powyższym tytułem wyszły dwa artykuły p. Rawity w N-rach 9 i 10 tygodnika „Prawda“.

Już samo pojawienie się artykułów tego rodzaju w prasie naszej, było wystarczającym do wywołania wrażenia dodatniego, a to dlatego, że są one prawdziwą u nas rzadkością; częściej bowiem spotykamy się z wiadomościami dotyczącymi Hindusów, aniżeli z tem, co się odnosi do ludu jednego z nami szczepu, ludu pobratymczego i najbliższego żyjącego.

Autor rzeczonych artykułów powiada o sobie, że jest „czytelnikiem pilnym“; prosty ztąd wniosek wypada, że zna przedmiot, o którym pisze; to też nie można mu tej znajomości odmówić, chociaż żadną miarą niepodobna się zgodzić z niektórymi jego uwagami i poglądami na literaturę ukraiń-



ską. Chcemy przeto postawić kilka pytań, rozwiązanie których, sądziemy, samą rzecz lepiej wyjaśni i nas, jeżeli się mylimy, nauczycy.

„Literatura ukraińska — powiada p. Rawita — zrodziła się dopiero z Szewczenką. Nie chcę przez to powiedzieć, że nikogo przed nim nie było. Owszem, byli — nawet dwaj (?): Hulak-Artemowski i Kotlarewski.“

W tem miejscu, tylko dla ścisłości zaznaczyć wypada, że dwa te nazwiska zacytowane są w porządku niewłaściwym. Kotlarewski bowiem o dwadzieścia lat z górą poprzedził Artemowskiego.

„Byli to ludzie — słowa pana Rawity — wykształceni na wzorach klasycznych i zatoneśli po uszy (!) w tej mierności (?), która się nazywa — naśladownictwem. Artemowski parafrazował Horacego i tłómaczył, co wpadło pod rękę, a Kotlarewski przerobił *Eneidę*. — Sprobował on tematów z życia ludu (Natałka połtawka, Moskał czarownik), ale nad pierwiastek humorystyczny nie więcej nie umiał zeń wydobyć.“ (!)

Wyznaję, że zmuszony powyższe zacytować zdanie, za ledwie pióro utrzymałem w ręku. Co to jest? — pytam — i oczom własnym nie wierzę. *Natałka połtawka* — to perełka najczystszej wody w literaturze ukraińskiej, to utwór, który zachwycał zarówno współczesnych Kotlarewskiego, jak i do dziś zachwyca — utwór grywany nie tylko na scenach małosurskich, ale w stolicach, w obec publiczności, co do smaku i wymagań wybrednej. — Pojedyncze sceny, jak naprzykład scena w której Natałka z miłości ku biednej matce, wyrzeka się kochanka i zgadza się poślubić tego, którego jej matka narzuca, najtwardszą naturę zdolna jest do lez poruszyć. — Pieśni jak: *Wijut' wityry, u Susida chata bila, Oj maty, maty*, są to dziś pieśni narodowe, które nie tylko słyszysz śpiewane przy fortepianie, ale w każdej najuboższej, ukraińskiej chacie. — Zresztą posłuchajmy, co mówi o tym utworze krytyka poważna: „Utwór ten (*Natałka połtawka*) osnuty na tle narodowego podania, stoi po dziś dzień wyżej nad wszystko, co w tym rodzaju posiada literatura ukraińska“. Na innym znów miejscu czytamy: „*Natałku* ów artystyczny utwór, pełen dziwnych, porywających scen. Czy jest co podobnie pięknego w literaturze ukraińskiej, bo też wszystko, co pisał Kotlarewski wzięte z życia, z natury i oddane z bezprzykładnym talentem i artyzmem“. Szewczenko nazywa Kotlarewskiego „słowikiem ukraiński“, a w wierszu jego pamięci poświęconym powiada:

Budesz, ba! ku, panowaty  
Poki żywut' lude:  
Poki sonce z neba siaje  
Tebe ne zabudut'.

Otóż zestawiając to wszystko z poglądami p. Rawity, który jeszcze dodaje, że „Kotlarewski nie umiał wydobyć nic“, a poprzestał skromnie — na bawieniu „zemplakiw“, niepodobna poprostu wyjść z podziwienia. Zaiście, obawiając się należy, ażeby opinie tego rodzaju w samej rzeczy nie ubawiły „zemplakiw“, którzy za boki się biorąc, gotowi nas zaliczyć do — pierwiastku humorystycznego... A mieliby najzupełniejszą rację.

„Kotlarewski przerobił *Eneidę*.“ Zapewne; ale jest to przeróbka w swoim rodzaju znakomita, daje bowiem wierny obraz życia małosurskiego, trzymaną jest w tonie swojskiego humoru, z jakim autor wytyka błędy własnego ludu, uwidacznia się w niej jego wysoki poetyczny dowcip, który po dziś dzień zachował cały urok świeżości. Wirgiliusz — to tylko kanwa, na której Kotlarewski dał obraz swojski, rodzimy, wykonany po mistrzowsku; nakoniec język tego utworu narodowy, poprawny i barwny; jednym słowem całość zniewala, że się *Eneidę* Kotlarewskiego zalicza do liczby dzieł rzadkich, iście pomnikowych w literaturze ukraińskiej. — Wpływ dzieł Kotlarewskiego odbił się na późniejszych pisarzach małosurskich, do końca pierwszej połowy naszego stulecia, i dla tego to niepodobna się zgodzić, że literatura ukraińska — jak chce pan Rawita — zrodziła się dopiero z Szewczenką. \*)

To, cośmy powiedzieli odnośnie do przekładów Kotlarewskiego, da się słowo w słowo zastosować do przeróbek satyr Horacego przez Artemowskiego, wszystkie bowiem tak są zgodne z charakterem narodowym, że zasługują na szczególne wyróżnienie i na miano narodowych, w całym tego wyrazu znaczeniu. — Dość jest przytoczyć kilka wierszy „do Parchoma“.

Parchome! w szczasti ne brykaj!  
W nuźdi ne liź pryt' mom do neba,  
Ludej słuchaj, a swij rozum maj,  
Jak ne mudruj, a umerty treba.  
Czy karatajesz wik w żurbi,  
Czy to za postawcem horilki  
W szynku narizujut' tobi  
Cymbały, kobzy i sopilki...  
Pokinesz wse — stiżki, styrty  
Wsi łasoczezy — czasnyk, cybulu;  
Zaharba inszy wse, — a ty  
Zjysy za hirku praciu dnu...!

A jeżeli obok tego Artemowski naśladował Krasickiego, Mickiewicza, Goethego i Lermontowa i napisał wiele utworów oryginalnych, to czy podobna powiedzieć, jak to uczynił autor wspomnianych artykułów, że „Kotlarewski i Artemowski tłómaczyli (!) co im wpadło pod rękę i utonęli po uszy w tej mierności, która się nazywa — naśladownictwem“?

(Dokończenie nastąpi.)

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Kapitał użyteczności publicznej** otrzymał, jak donosi „Warsz. Dniew.“ ostateczne przeznaczenie. Pięćset tysięcy rubli postanowiono oddać do rozporządzenia warszawskiej Rady dobroczynności publicznej, jako dopełnienie znajdujących się w rękach tej rady summ na budowę pod Pruszkowem szpitala dla obłąkanych pozostała zaś summa przeznaczona dla projektowanego w Królestwie Polskim banku włościańskiego. Projekt tego banku zostanie wniesiony do rady państwa w krótkim czasie.

**Ogólne posiedzenie** akcyonaryuszów Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia odbyło się w tych dniach według zwykłej... formy. Prezes czy też jego zastępca odczytał raz na zawieszoną mowę; a zebrani akcyonaryusze, bez najmniejszej nad sprawozdaniem uwagi, bez jednego słowa chociażby najłżejszej krytyki... zatwierdzili rachunki i... rozeszli się, unosząc z sobą błogie zadowolenie z dywidendy, która wyniosła tym razem po 15 rubli od każdej 125-cio rublowej akcyi, czyli 12%.

Piękne te zyski panów przedsiębiorców powinny być chyba dla ziemian naszych najskuteczniejszą zachętą do dalszej organizacji spółek asekuracyjnych, któreby część przynajmniej jakąś owej zbyt już poważnej dywidendy obcięły na rzecz tych, co pragnąc uchronić się od klęsk losowych — poddawać się muszą dziwnie ciężkim warunkom i... monopoli.

**Ziemianie** w grójcekiem zawiązują spółkę wzajemnych ubezpieczeń od ognia, podług wzoru takiejże samej spółki istniejącej z powodzeniem w lubelskiem.

**Termin** podawania deklaracji na mającą się odbyć w Czerwcu r. b. wystawę inwentarza w Warszawie, postanowiono na posiedzeniu komisji tejsze wystawy, przedłużyć do dnia 15-go Maja.

**Magazyny tranzytowe** na Pradze od kilku dni są absolutnie zasypane zbożem. Jest to dowodem, że handel ożywiać się zaczyna i że zapotrzebowanie zboża jest większe.

**Bibliografia.** Nakładem księgarni *Stanisława Giejsztora* wyszła świeżo z druku popularna książeczka p. t. „Opowiadanie brata o rolnictwie, dla ludu wiejskiego“. — Nadzwyczaj zręcznie przeprowadzony wykład, prawdziwie popularna forma i ze wszech miar pożyteczna treść, stawiają tę książeczkę w rzędzie najbardziej pożądanym wydawnictw ludowych, a przystępna cena (15 kop.) po winnaby jej zapewnić jak najszersze rozpowszechnienie.

**Z prasy.** „Przegląd Tygodniowy“ wystąpił ostro przeciw p. Dawidowi Rosenblumowi za jego pełne arrogancyi znalezienie się na posiedzeniu członków Tow. Wzaj. Kredytu. — No, no... co się to stało i gdzie zapisać to najmniej może spodziewane wystąpienie „Przeglądu“?

„Kurier Warszawski“ w zawziętej bójce o... prenumeratorem, jaką prowadzi z „Dziennikiem dla Wszystkich“, twierdzi między innymi, iż wszyscy ci co go opuścili, zaprenumerowali inne mniej naturalnie znakomite pisma, należą do „sfer niższych intelektualnie“ i poprostu do ulicznej „gawiedzi“. — Komentarze zbyt teczne.

**Odczyty.** Do najpiękniejszych prelekcji, jakie miały miejsce w roku bieżącym na rzecz „Osad rolnych“ należały niewątpliwie wykłady hr. Wojciecha Dzieduszyckiego z dziejów filozofii świata pogańskiego. — Z powodu niemożności przybycia do Warszawy sz. prelegenta, — odczytania wykładów jego podjął się redaktor „Powieści i Romansu“, p. Maryan Gwałewicz.

\*) 1) Histor. Lit. Słow. Pypina i Spasowicza r. 1879. — 2) Rys hist. lit. ukraińskiej, Petrowa, Kijów r. 1884.



**Z teatru i muzyki.** W teatrze Wielkim odbyło się pierwsze przedstawienie „Hrabiego Essea“, Laubego.

Mierzwiński zachwyca swym śpiewem wiedeńczyków, a miejscowe dzienniki przeświadcza się w uznaniu i pochwałach dla sławnego tenora.

Znany skrzypek p. St. Barcewicz ma się dać wkrótce słyszeć publiczności warszawskiej.

**Album etnograficzne.** Redakcja „Gazety Świętecznej“ pragnąc utworzyć album etnograficzny rozmaitych okolic kraju, proponuje czytelnikom wiejskim, iżby się zgłaszali do niej w strojach włościańskich dla bezpłatnego odfotografowania. Myśl to rzeczywiście szczęśliwa.

**Nowa cukrownia** powstać ma według zapewnienia „Korespondenta Płockiego“, w powiecie Płońskim, w dobrach Nacpolsk.

**W miasteczku Żychlinie** w gostyńskim, zakładają wielką fabrykę wyrobów lnianych na wzór Żyrardowskiej. Przedsiębiorcy Niemcy.

**Bogactwa w ziemi.** W Chylicach pod Piasecznem, majątku pana Kroplińskiego odkryto na przestrzeni 9-ciu włók 6-cio łokciowy pokład gliny, która według dokonanego rozbioru chemicznego, okazała się zupełnie odpowiednią do wyrobów ceramicznych, jak: kafli piecowych, naczyń kuchennych, kamiennych, rur polewanych oraz fliz posadzkowych barwionych.

**Ciekawe cyfry.** W całym państwie rosyjskiem uchyliło się od zaciągu 29,258 popisowych, w tej liczbie prawie połowa, bo 14,878 żydów. — Ponieważ do wojska kwalifikowało się w ogóle 39,000 starozakonnych, blisko więc 2/3 ich nie stawilo się do poboru. — Stosunek ten większym jest w pojedynczych guberniach: w mińskiej np. na 2 057 zbiegłych wypadła 1,935 izraelitów.

**Z prasy rosyjskiej.** Zuiesienie istniejącej obecnie przy ministerium spraw wewnętrznych komisji czasowej do spraw włościańskich w Królestwie Polskiem, ma nastąpić, jak donoszą „Nowosti“, w tych dniach. — Utworzony na miejsce zniesionej komisji przy oddziale ziemskim urząd do spraw włościańskich w Królestwie, zostawać będzie pod zwierzchnictwem zarządzającego oddziałem i składać się będzie z jego pomocników, oraz ze specjalnie wyznaczonego członka.

## ZAGRANICZNA.

**Z Lipska.** Proces Kraszewskiego odbędzie się dnia 18 Maja. Rozprawy mają się odbywać publicznie.

**Muzeum Kopernika** w Rzymie otwarte zostanie uroczyste w ciągu nadchodzącego lata.

**Z Berlina.** Z powodu interpelacji posła ks. Jażdżewskiego w pruskiej Izbie deputowanych w kwestyi dyecezyi poznańskognieźnieńskiej, „N. Al. Ztg.“ usiłuje dowodzić, że wspomniana interpelacja ma na celu podtrzymanie narodowej opozycyi polskiej.

Partya polska przekonawszy się niby, że nadzieje jakie pokładała w wojnie zniknęły w skutek zbliżenia się Rosyi do Prus, usiłuje podtrzymywać agitacyę dla Niemców wrogię, co wszakże nie wpłynie na zmianę polityki niemieckiej względem swych katolickich poddanych.

**Z Poznania.** Do posłów: Windhorsta i Schorlemmera, którzy w obronie polaków W. ks. Poznańskiego, wystąpili w ostatnich dniach w sejmie pruskim, wysłała redakcja „Kuryera Poznańskiego“ telegramy dziękczynne. Obaj posłowie odpowiedzieli również telegramem w tych słowach: „Dziękujemy za uznanie serdecznie. Waszych słuszných praw za zawsze bronić będziemy.“

**Ucisk pruski** w Alzacji i Lotaryngii wywołuje skutek wręcz przeciwny aniżeli pragnęliby Niemcy. Lud tamtejszy gorąco zawsze oddany jest Francyi i wszyscy ogólnie mówią: „Więcej jesteśmy francuzami aniżeli sami francuzi.“

**Pomoc obcych.** W Anglii zawiązuje się „polish teachers association“, stowarzyszenie mające na celu niesienie pomocy naszym rodakom, zajmującym się dawananiem lekcyj. Członków korporacyi będzie kilkuset, w tej liczbie większa część protektorów pochodzenia angielskiego, ludzi zamożnych.

## ROZMAITOSCI.

**Z wynalazków „delikatnego rozumu“.** Jedno z pism rosyjskich donosi o następującym objawie przedsiębiorczości dzieci Abrahama w okręgach Czerkaskim i Mińskim prowincyi Dońskiej:

W stacji Aksajskiej utworzyło się niedawno „towarzystwo wstrzemięzliwości“ — i wszystkie szynkownie co do jednej zostały zamknięte. — Przez jakiś czas, dość krótki zresztą, wszystko szło spokojnie i porządnie. — Aliści zauważono, że pijaństwo nanowo zaczęło kwitnąć i to z większą niż poprzednio siłą, i, rzecz niesłychana, nigdzie a nigdzie w stacji nie można było wykryć kwaterek wódki. Co się stało? Jakim sposobem coraz więcej pijanych zaczęto

widywać w stacji Aksajskiej i okolicznych? Stała się rzecz niesłychanie prosta. W roku zeszłym w Rostowie nad Donem założyła pewna żydowska spółka fabrykę wody kolońskiej. — Pragnąc zaś uprzystępnąć nabywanie tej wody prostemu ludowi, zaczęli żydzi wyrabiać specjalny gatunek jej i kolportować ją po wsiach i stacjach we flaszkach dużego i mniejszego wymiaru, z ładnymi etykietami noszącymi napis: „Woda kolońska ludowa“ (Narodnyj Ode-kolon). — Otóż ta woda kolońska ludowa, posiadająca wszystkie przymioty wódeczki i tęgość 42 — 45 stopni, kolportowana przez żydów, od razu znalazła przyjęcie i zbyt nadspodziewany ku użytkowi... wewnętrznemu. — Chłopi kupują tę „perfumę“, wyciągają korek i piją, a żydzi zacierają ręce, bo nie płacą akcyzy, gdyż od perfum akcyzy się nie płaci. Gazeta dodaje, że manipulacja odbywa się najjawniej, bo urzędnicy akcyzy są bezsilni wobec tego „objawu ekonomicznego“. W dodatku ta nowa wódka, dzięki niepłaceniu akcyzy jest tańszą od dawnej tak, że za 7 — 8 kopiejek można się kompletnie upić. Żydzi przez handlują tym towarem, a jak ich kto łaje lub upomina, że chłopstwo rozpaja, nieodmiennie mówią:

— Ny, to głupie chłopy?... My im sprzedajemy perfumy a oni to piją. Co my temu winni? Oni wypiją i terpentynę z naftą i zagryzą pomadę. Głupie chłopy...

Nie darmo wiek nasz zowie się „wiekiem wynalazków“.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Kwietnia 1884 r.

Zaniepokojona rozmaitemi wieściami giełda berlińska, w drugiej połowie zeszłego tygodnia wstrzymała dalszy wzrost wyżki kursu rubli i przez dni dwatrzynaście je w wysokości 207.25 m. poczem powróciła do działania w tym samym kierunku i wynagrodziła poniesione straty prawie zupełnie. Obecnie płacą za 100 rs. na dostawę końcomiesięczną 208.25.

W stosunku do tego na giełdzie warszawskiej żądają za 400 m. w wekslach na Berlin długoterminowych 48.20, krótkoterminowych 48.12; za 1 f. st. 9.80, za 100 fr. 31.15, za 100 fl. 81.25. Płacą o drobnośćkę niżej.

Papiery ciągle w małym ruchu, przy niższej kursowej. Za listy likwidacyjne większe 88.10, za mniejsze 87.80 żądają, pożyczka wschodnia ofiarowana po 93.75.

Listy zastawne ziemskie pomiędzy 100 za A seryi I i 99.30 za małe seryi III.

Miejskie ciągle najczęściej faworyzowane 96.25, 95, 94, 93.75 w żądaniu — przy dosyć chętnym pokupie. Łódzkie 86.25, 85, i 83,75.

Akeye również bez ruchu. Za nadwiślańskie 95—70 płacono przy żądaniu 96.

W handlu zbożem coraz gorzej — usposobienie coraz słabsze. W New-Yorku pomimo że bankructwa spekulantów, posiadaczy licznych zapasów zboża uregulowane już zostały — ceny nie podniosły się. Zapasy kontrolowane zmniejszają się nieznacznie i są jeszcze o wiele od zeszłorocznych wyższe. Zapotrzebowania do Europy mało.

Rynki europejskie również w ogóle bardzo słabo przy dążeniu niżkowem.

U nas przed świętami przy zmniejszeniu się dosyć znacznem dowozów, pogodzie robotom młynarskim na wiatrakach przyjaznej i różnych innych bardzo przychylnych warunkach, — usposobienie szczególnie dla pszenicy było chwilowo korzystniejsze nieco, tak że drobnośkowa zwyżka osiągnięta została. Przypisywać ją głównie należy, popytowi przedświątecznemu i ubytkowi zapasów najwyższych gatunków maki.

Płacono na stacyi Praga kolei Terespolskiej 110 — 145 kop. za pud pszenicy, 94 — 103 za żyto, 103—114 jęczmień, 80—100 owies, Groch 115—125 kop.

Na placu Witkowskiego wyjątkowo wyborowe partye pszenicy dochodziły w cenie do 9.50 — mniej piękne ziarno 9.15, 9, 8.90, 8.75 za korzec sprzedawano; średnie i gorsze ziarno stosunkowo taniej. Żyto 6 rs. a najwyżej 6.10. Jest ono zaniebdane. Owies 3.50—3.60.

Maka w najlepszych gatunkach o drobnośkę podniosła się w cenie — mniej więcej o 50 kop. na worku pięciopudowym. Najlepsza 0000 z młyna p. K. po 14.75 były cenione. Gatunki średnie zaledwie się utrzymały na poziomie zeszlotygodniowym a nawet ceną między sobą konkurować musiały.

Na placu Witkowskiego, siano 35—60, słoma 38—30 kop. za pud.

Rynek cukrowy wcale nie lepiej niż dodąd. Wiadomości z rynków Cesarstwa niekorzystne i nie zachęcające. Sprzedano u nas parę set beczek cukru Leonów i Łyszkowice po 3.60. Cena średnia 3.57 1/2, a nawet i niżej 3.55.



Mączka cokolwiek lepiej: 3.05 wagonami, 3.07 1/2 w sprzedażach na pojedyncze beczki.

Skóry bez zmiany w niewielkich obrotach.

Przygotowania na sezon wiosenny zwiększyły nieco ruch w fabrykach materyj wełnianych co wpłynęło na wykup z magazynów Banku Polskiego, pozostawionej tamże z czasów jarmarcznych wełny surowej. Tranzakcyj jednak na tem polu nie ma prawie żadnych.

Nafta amerykańska 7 1/4 kop. za funt. Kaukazka 1.40 za pud z odstawa.

Okowita w słabym ruchu przy cenach niezmiennych.

Targ na bydło normalny nie przedstawia ciekawych zmian do zanotowania.

Rynki żywnościowe mało ożywione. Wiele artykułów żywności zdrożało nieco a mianowicie mięso, wędliny, drób, oraz mąka w detalicznej sprzedaży również jak i inne potrzeby do pieczywa wedle świątecznego zwyczaju.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. S. w Pab. Za prawdziwą życzliwość i poparcie ślemy szczerze słowa wdzięczności. W obec takich dowodów sympatii, uznania i współczucia, nawet najtrudniejsza walka nie byłaby w stanie zniechęcić. O wiadomych pismach pomówimy jeszcze nieraz otwarcie.

Sz. ks. Józ. Sło. w Lat. Dziękujemy bardzo.

P. Antosz. przez Pniewo. Dziękujemy za przypomnienie, — podniesienie w przyszłym N rze.

P. Szym. w Cmiel. Odpowiemy znowu listownie.

P. Stan. Kam. p. Jampol. Wołyńsk. Dzięki serdeczne. Prospekty wysyłamy — chociaż w mniejszej ilości.

P. Tolob. w Hlin. Szczerze i braterskie Bóg zapłać za trwałą pamięć i życzliwość.

P. Dobrow w Międz. Za obietnicę dziękujemy uprzejmie; fakta użytkujemy.

P. Wład. Gł. w C. W tej chwili czeka swej kolei 64 listów z faktami i skargami najrozmaitszego rodzaju na ten „lud“ szczególnie, prosimy więc bardzo o cierpliwość.

Niepodpisaniu. O takich czytelników, którzyby „łakomili się“ tylko na te lub owe artykuły, nie solidaryzując się jednak z zasadniczym kierunkiem pisma, najmniej nam idzie. Z propozycyji pańskiej korzystać nie możemy, gdyż właśnie byłby to w Roli krok zupełnie fałszywy. — Gdybyś pan znalazł się na naszym miejscu, to kto wie czybyś się nie stał bardziej jeszcze „szorstkim“; zresztą tego „ogłędnego“, „delikatnego“, a właściwie bojaźliwego traktowania obozu, który na swoich przeciwników, przywykły rzucać kamieniami i błotem, mieliśmy już chyba zawiele. W każdym razie za życzliwe chociaż bezimienne uwagi dziękujemy.

### OFIARY.

Na kasy rzemieślnicze w Warszawie.

pani Ludwika S. od kółka z ulicy Ż. rs. 1 kop. 20.

### OGŁOSZENIA.

#### DOBRA „SZPONDOWO“

od Płońsk wiorst 3, od szosy 1 1/2, odseparowane, morgów 290 w ziemi czarnoziemno-gliniasto-wapiennej, parowołowej; rzeka w granicy rybna, a nad nią 10 morgów łąki dwukośnej. — Zasiew w przecięciu: pszenicy 61 a żyta 27 morgów, nieużytku żadnego. Budowle kompletne wartości 16,175 rs., odstawa zboża i buraków o wiorst 3, inwentarz martwy dostatny a żywy kompletny, oraz zasiew jary. Szacunek wymagalny 3/4, reszta na 5% pozostaje — nabyć można zaraz lub od Ś go Jana r. b., bez pośrednictwa osób trzecich.

Adresować przez Płońsk do Właściciela. 6—4

### LECNICA OCZNA Dra Dobrzańskiego

ERYWAŃSKA 5.

Przyjęcie chorych rano od 10 do 11 po południu od 3 do 5. Biednych z rana od 11 do 12. 6—1

**SKŁAD PAPIERU** materyały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pospieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism periodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycyją tychże na prowincyę  
**ST. WINIARSKIEGO**  
w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 62.  
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna) 12 9

### DWIE BONY

Francuzki, świeżo przybyłe z Paryża, poszukują miejsca. —  
Zgoda Nr. 6 — mieszkania 8. 4—4

# ECHO

## MUZYCZNE I TEATRALNE

organ tygodniowy, poświęcony wszystkim działom sztuki,

daje rocznie 80 arkuszy tekstu ze 100 ilustracjami oraz 60 arkuszy nut kompozytorów polskich i zagranicznych.

W N-rze 27 pomieszczone zostały utwory religijne na Wielki Tydzień, mianowicie: K. Gounoda „Laudate Dominum“ na 4 głosy z akompaniamentem fortepiana lub organów, oraz G. Pergolese „Quando corpus morietur“ i „Stabat Mater“.

**Echo** zamieszcza pośmiertne utwory Jul. Słowackiego oraz kompozycyę Stanisława Moniuszki.

**Echo** zastępuje całe albumy nut — daje rzeczy wyborowe z różnych działów muzyki instrumentalnej i wokalne.

**Echo** udziela bezpłatnie abonentom rocznym album starannie wykonanych portretów fotodrukowych wielkiego formatu znakomitości artystycznych i literackich krajowych i zagranicznych.

#### Cena prenumeraty:

w Warszawie kwartalnie rs. 2; łącznie z przesyłką; rocznie rs. 8.  
na prowincyi kwartalnie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 10.

Adres Redakcyi: *Senatorska 18, w Warszawie.* 2—1

### SKŁAD NASION

**K. JAROCHOWSKIEGO & J. REBANOWSKIEGO**

w Warszawie,  
ulica MIODOWA Nr. 6.

POLECA:

**NASIONA ROLNICZE I LEŚNE.**

4—4

### GŁÓWNY SKŁAD PIWA BIELAWSKIEGO

W RÓŻNYCH GATUNKACH

**E. KOSTRZEWSKI i J. BYTNER** 3—2

W WARSZAWIE

Nr. 3. Ulica Miodowa Nr. 3.

**FABRYKA**  
WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH  
i przyrządów gimnastycznych

oraz

Specjalna fabryka  
pasów do elewatorów, transporterów, węzów parcianych, kublów  
do wody i linek druczianych

**K. GIELICKI**

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:

1-a Główny skład, *Marszałkowska N. 32* w domu dawniej Laferme.

2-a *Długa Nr 43*, naprzeciw Nalewek.

3 a *Mokotowska Nr 21.*

40—3



# TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW

Perskich, Kaukaskich, Buharskich, Uralskich, Angielskich i inych— od rs. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop.—Przedmiotów Orientalnych i t. p.  
Magazyn Giełżyńskiego w podwórzu—Marszałkowska N 65. 52—25



**CZAPKI** cywilne we wszystkich fasonach.

**CZAPKI** studenckie i uniformowe.

**KAPELUSZE** filcowe męskie i dziecinne.

**KAPELUSZE** Cylindrowe, Szapoklaki i Słomkowe, oraz przerabianie starych kapeluszy — poleca

FABRYKA I MAGAZYN

**ANTONIEGO TUCZYN**

Podwal Nr. 14. 6—4

Kto chce się ubrać tanio i wykwiutnie, niechaj się uda

do Magazynów

## S. BIAŁOCHUBKA

Ś-to Krzyżka Nr. 23

i Bielańska, Hotel Paryzki

gdzie przy wielkim wyborze materiałów i ubiorów gotowych, można mieć ubranie wykończone w przeciągu 24 godzin.

Produkując en gros, magazyny Białochubka są w stanie oddawać wyroby swe **najtaniej** jak o tem przekonać się można na miejscu.

Próby, Cenniki, oraz sposób wzięcia sobie miary, wysyłają się bezpłatnie. 52—29

**Kupcom rabat!**

## Fabryka Luster i Ram

### WŁ. ZACHWATOWICZA

Ulica Nowo-Senatorska — Hotel Litewski — Nr. 5.

poleca LUSTRA od najskromniejszych do najwykwintniejszych — przyjmuje reparacje i odnawianie.

**SKŁAD LISTEW ZAGRANICZNYCH DO OBRAZÓW.**

Przyjmuje się również

**OBRAZY DO OPRAWY.** 4—2

**Ceny możliwie niskie!**

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

**ANTYKWARYATY.**

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

**FABRYKI BILARDÓW.**

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

**FABRYKI POWOZÓW.**

Stopezyk Jan. Fabryka powozów, Elektoralna Nr. 7c (794)

**FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.**

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

**KAPELUSZE i CZAPKI.**

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

**MAGAZYNY STROJÓW.**

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

**MAGAZYNY MEBLI.**

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy Świat Nr. 38.

**MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).**

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

**OBICIA PAPIEROWE.**

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem-sy do firanek. Nowy Świat 76.

Rembierz A. Wielki wybór—najniższe ceny. Chmielna, 25.

**OZDOBY KOŚCIELNE.**

Szenert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

**SZEWCY.**

Hiszpański Stanisław. Szewc. Warszawa, Długa Nr. 35.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecinnego. Przejazd Nr. 2.

**WYROBY METALOWE.**

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

K. M. Kaczanowski. Fabryka brązowniczo-tokarska i platerowanie. Miodowa Nr. 1.

**WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.**

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

**WYROBY ŚLUSARSKIE.**

Puchalski J. — Fabryka slusarsko mechaniczna. Tłomackie Nr. 6. — Długa Nr. 51.

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE.

W. Karpiński i W. Leppert

polecają

**Farby Olejne**

we wszystkich kolorach.

**Massy Woskowe**

i zaprawy do podłóg.

**Lakiery Powozowe**

Lakiery dla Malarzy

i celów technicznych.

SKŁAD FABRYCZNY W WARSZAWIE  
ELEKTORALNA 33.

6—3

**Treść numeru.** Uzasadnienie antisemityzmu, 1. — Z pod szlacheckiej strzechy, przez Krakusa. — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. c.). — Szkice literackie (Jan Neruda pisarz i poeta czeski). — Listy z po za Buga, przez Jana Poboga. Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z literatury ukraińskiej, przez M. S. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Moja narzeczoną“.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 29 Марта 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]